

WYSTAWIENIE w XVII wieku, najprawdopodobniej w Krakowie — bo i gdzieżby mogła brzmieć piękniejsz, jeśli nie u stóp Wawelu — szopki Bożonarodzeniowej, w której pojawia się Szwed ośmieszony, pobity przez wojska pana Lubomirskiego, czyniło wówczas misterium i jego częścią najmniejszą, pastorałkę, zapowiedzią, że i reportaże z dnia współczesnego pomieścić zdoła w intermedialach, rozdziałających soczystą współczesnością historię o narodzeniu pańskim. Weszła ta inscenizacja do oficjalnej historii teatru polskiego, choć działa się zapewne w nieogranej szopie i zgromadziła widza plebejskiego; tamże znajdzie się także notatkę o misterium Bożonarodzeniowym z Chelma, gdzie studenci wymyśliли karczmarza, który jest weteranem wojen kozackich i podejmuje Maryję z Józefem w tej ich wędrówce do Betlejem.

**Krystyna
Świerczewska**

PO PREMIERZE

Z RZESZOWA DO BETLEJEM



Fot. Z. POSTĘPSKI

I to Betlejem jest też jakby w Polsce, gdzieś koło Nowego Targu. Kierdele owiec pomykają, gromady pasterszy tańczą, w kotuchach naopak wywróconych, góralskich kierpcach i pasiastych portkach. A ta szopka z sianem — to trochę mini — Wawel z papier maché i młodopolskie szopki krowoderskie zuchów, które tak pięknie się wypiętrzały między Sukiennicami a wieżą Mariacką i takie rzewne pendant stanowiły do pewnego wesela w Bronowicach, które z panny Mikołajczykówny i pana Rydla czyniło głównych bohaterów. A że te chłopomanie młodopolskie i folkloru bronowickie nie były takie zupełnie łatwe do przełknięcia w arystokratycznym Krakowie — to wystarczy sobie przypomnieć owo trzaśniecie drzwiami od łoża hrabiego Tarnowskiego, gdy ten, jak oparzony, wyskoczył z premiery Wyaplańskiego „Wesela”...

W tej atmosferze rósł młody Leon Schiller oraz jego marzenia o teatrze ogromnym i najpiękniejszym. Z jego szperactwa po staropolskich tekstach powstała „Pastorałka”, co zaczęła miała cały ciąg widowisk, przeznaczonych na cały rok krakowski: miało tam być i misterium pasyjne, Wielkanocne, i wesela krakowskie, i tańce śmierci — czyli wszystko co lud od wieków śpiewał, czym się bawił, w co wierzył. Materiał był więc nieprzebrany.

Realizacji „Pastorałki” do czekała się jednak dopiero w 1919 roku, w Warszawie, w całej materii bardzo schillerowska, jeśli dodać, że nawet muzykę do niej sam skomponował. Potem grywała ją Reduta Osterwy, wszystkie teatry amatorskie, no i miała konkurenta w postaci „Betlejem polskiego” Lucjana Rydla.

W Rzeszowie zagrano ją po raz pierwszy bez żadnych dodatków czy odniesień do tzw. sytuacji. Zagrano ją jako czysty powrót widowiska schillerowskiego, plebejskiego w zamiśle, rzewnego w ludowości kołęd, jurnego w tańcach i śpiewkach folklorystycznych.

W Teatrze im. W. Siemaskowej wystawił ją Leszek Czarnota, uczeń Tomaszewskiego; z punktu widzenia teatralnej roboty — jest to świetne ćwiczenie dla całego zespołu, który „Pastorałkę” wchłonęła. Zespół tańczy i tańczy z dyscypliną, co i raz czarując wdzięcznym układem pantomimicznym. Zespół śpiewa i śpiewa z dyscypliną; widać, że przypomnianno mu o emisji głosu, dykcji — tych wszystkich sprawach, które zawsze niepokoiły, gdy zabierał się do przygotowania widowiska muzycznego.

Patrzyłam więc na „Pastorałkę” i słuchałam „Pastorałki” z nieklamana sympatią. Warte przedstawienie, czarujące w swojej warstwie humorystycznej, w pierwszej części bardzo poetyckiej, adoracyjne, kameralne, podrzucające inteligentną zabawę tekstem staropolskim, w drugiej — a contrario — bardzo plebejskiej, pełne humoru, temperamentu, ludowej tradycji.

Dawno już w tym teatrze nie było takiego tłoku jak na premierze i takich owacji. Więc gdy zatrzęsło się w sali na słowa, że wprost z Rzeszowa idziemy do Betlejem, to tak sobie pomyślałam, że akurat dobry to będzie tytuł...

Scenografię i kostiumy do rzeszowskiej „Pastorałki” przygotował Marcin Wenzel; bardzo to znakomity scenograf i bardzo piękne są kostiumy na czele z anielskimi.

Mniej piękna wydała mi się szopka, mocno wystylizowana, w swoistej opozycji pozostająca do ludowego bogactwa tradycji. Świetny miał pomysł teatr na plastyczne wykorzystanie foyer, wypytując kilkanaście szopek z rzeszowskiego muzeum, ustawionych na tle zgrzebnych, mlanych płócien. Rzeszowscy twórcy ludowi, pochowani na co dzień w przepastnych magazynach muzealnych, z powodu „Pastorałki” zostali wyeksponowani na widok publiczny; szopka Izadora Błaszczaka, niezjącego już rzeźbiarza spod Łańcuta, urodą swoją dech zapierała...

Został więc ten spektakl przygotowany z dużą kulturą i obudowany pomysłami bardzo smacznymi, poczynając od świetnego afisza Jerzego Granowskiego, poprzez szopę drewnianą na frontonie teatru — a na starannym programie kończąc.

Wystawiona w czasie wielkiego wrzenia spraw narodowych — zawiera w sobie „Pastorałkę” element teatru kojącego wszelkie wrzenie, sięgający w głąb tradycji staropolskiej, obrzędowości, obyczaju. Wróżyć jej stąd należy ogromne powodzenie. Tym bardziej będzie uzasadnione, że dotyczy widowiska przygotowanego starannie, i wielkim nakładem pracy i, powtarzam, dużą kulturą.

Teatr im. W. Siemaskowej.
Leon Schiller — „Pastorałka”. Reżyseria: Leszek Czarnota. Asyst. reż.: Bolesław Werowski. Scenografia: Marcin Wenzel. Opracowanie muzyczne: Zbigniew Piotrowski. Kierownictwo muzyczne: Marek Kulikowicz. Udział bierze cały zespół. Premiera: 13 grudnia 1980 r.